

Kuryer Poznański.

Nr. 42.

Redaktor odpowiedzialny

Wtorek, 22 lutego 1881.

Nikazy Gruszczyński.

Rok X

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubce, Norymberdze, Pradze, Stuttgardsie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp w Paryżu, place de la Bourse 8. — **Cena inzeratów** wynosi od wiersza drobnego siedmiolatowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 21 lutego.

Kiedy stósunki państw, rodzin lub jednostek tak się układają, jak się układać nie powinny, wtedy Niemcy zwykli sobie przypominać przysłowie: „es geht etwas faul im Staate Danemarck“, przysłowie, którego rodowód historyczny nie jest dotąd, o ile nam wiadomo, należy wyjaśniony. Przysłowia tego mogliby Niemcy użyć bezpiecznie przy obserwacji swych stósunków polityczno-parlamentarnych, które w tej chwili drastycznie przedstawiają obraz nieładu, rozprzężenia i to w sferach najwyższych, tam, gdzie powinna panować zgoda, jeżeli nie ma runąć to, co z takim wysiłkiem zbudowane zostało. Na tę dezercję z pod jednego sztabu oskarżają się niejednokrotnie dzienniki półurzędowe a i książę kanclerz w przystępie boleści wyznał z własnością mu niekiedy otwartością na ostatnim wieczorku, danym dla członków rady ekonomicznej, że jeżeli się mówi o partycularystyce w Niemczech, to partycularystyka ten najwłaściwiej objawia się w łonie samego pruskiego ministerstwa stanu, przypominał fakt, że ministrowie pruscy, opuściwszy co tylko posiedzenie rady państwa, idą na sesję związku niemieckiego i tam głoszą przeciw temu, na co się krótko przed tym zgodzili. Wyznanie to niezwykle ilustruje właśnie wypadek, jaki zaszedł na sobotnim posiedzeniu Izby panów. Pruska Izba panów obradowała w dniu tym nad zmianą przez Izbę poselską ustawą o kompetencji władz administracyjnych i sądów administracyjnych. Konserwatywne z natury swego ciała prawodawcze, które do ostatnich nawet czasów godziło się zwykle bez silniejszej opozycji na wszelkie uchwały Izby niższej, przypomniawszy sobie nader ważność swego stanowiska i poczęło okazać samodzielną, to zmieniając, to kreśląc postanowienia Izby poselskiej. Z spraw sobie przysługujących należały też Izba panów zrobiła w sobotę użytek, skreśliwszy za radą komisji swęj § 7 wspomnianej ustawy, przyjętej przez Izbę poselską, a przy obradach nad jej § 17 weszła nawet w kolizję z panem ministrem spraw wewnętrznych, który stanął w jego obronie, wbrew intencji swego zwierzchnika, ks. Bismarcka. Przy dyskusji nad tym § 17 zabrał głos Kleist z Retzow i przemawiał gorąco za utrzymaniem dawnych postanowień Izby panów, domagając się oddania nadzoru nad gminami w pierwszej instancji landratowi, w drugiej prezesowi rejencji. Żądanie Kleista z Retzowa było też zasadą projektu rządowego, którą Izba deputowanych zmieniła na korzyść autonomii gmin. Hr. Eulenburg, czy to z rozmysłem, czy w zapomnieniu, niewiadomo — dość, że wystąpił przeciw pierwotnemu projektowi i godząc się na uchwałę Izby drugiej, żądał, aby dozor nad gminami oddano w pierwszym rzędzie wydziałowi powiatowemu, w drugim radzie okręgowej. Hr. Eulenburg do tego stopnia się uniósł, że mowę swą temi lapidarnymi, jak mówi Nat. Ztg, zakończył słowy: „Jeżeli panowie tak wielką żywicie obawę, iż organom autonomicznym nie chcecie nawet powierzyć części funkcji państwowych, to lepiej zrobicie, że nie będziecie się nawet kusiali wprowadzać w życie autonomii i porzucicie ją jako grat niepotrzebny.“ Czy ks. Bismarck obawiał się takiego zapędzenia się swego kolegi w ministerstwie, czy stało się to przypadkowo — trudno rozstrzygnąć — dość, że jakby na zawołanie występuje w imieniu kanclerza, który z powodu zaziębienia nie mógł przybyć na posiedzenie, tajny radca w ministerstwie handlu, p. Rommel i odczytuje pismo księcia Bismarcka, w którym tenże zapowiada, że zanim prawodawstwo autonomiczne będzie mogło być zaprowadzone w wszystkich prowincjach państwa pruskiego, trzeba będzie poddać je rewizji i rozstrząsnąć kwestyę, czy ciała autonomiczne wykonywać mogą w ogóle nadzór państwowy. Pismo to prezesa ministerstwa pruskiego wielką wywołało w Izbie sensacyę; na wniosek hr. Lippe odroczone na pół godziny posiedzenie.

Tę nową niespodziankę, jaką sprawia książę Bismarck krajowi, nazywa liberalna prasa berlińska cięsem wymierzonym przeciw hr. Eulenburgowi i nie wątpi, że temuż nie pozostanie nic więcej, jak ustąpić z ministerstwa.

To zapatrywanie księcia Bismarcka — pisze National Ztg, nie jest dzisiejszej daty, objawiał je już od lat wielu, zaparł się on go chwilowo i pozostawił bieg wolny ustawodawczym planom hr. Eulenburga. Na dzisiejsze sensacyjne wystąpienie ks. Bismarcka przysposobiła nas już wielka mowa jego w Izbie poselskiej. Zasady, jakie był ks. Bismarck w mowie tej rozwinął co do stanowiska w państwie ciała autonomicznych, stoją w zupełnej przeciwieństwie do rozwoju gmin niemieckich. Według przekonania kanclerza na nie gmina przyjął na siebie obowiązki państwowe, ale państwo ma spełniać wszystkie ważne obowiązki gminy. Ostrzeżenie nie mogła się już zarysować różnica zapatrywań pomiędzy księciem Bismarckiem a hr. Eulenburgiem. Różnicę tę od dawna już przygotowano, ale z nią chwilowo nie występowano, dziś pokazuje się ona w całym blasku. Zawrzała na nowo walka, jaką raz mniej, drugi raz więcej staczano na polu prawodawstwa pruskiego. Hr. Eulenburg stoi na stanowisku systemu, jaki na korzyść ordynacji miejskiej, tej chluby Prus, utworzył minister Stein, książę Bismarck zaś jest zwolennikiem i nieodrodnym następcą p. von der Marwitz.

W tym samym tonie, co National Ztg, odzywają się inne także liberalne gazety berlińskie i ostro krytykują ten nowy, jak mówią, zamach na atrybucyę przysługującą komunom pruskim.

Zanim kraj pruski — woła Berliner Tageblatt — zdołał przyjąć do przytomności i otrząsnąć się z wpływu, jaki sprawił na nim pojedynek stoczony pomiędzy księ-

ciem Bismarckiem a Camphausenem, a już to samo forum (Izba panów) staje się widownią nowęj sceny, w której prezes ministerstwa pruskiego pojawia się jako deus ex machina po za kulisami.

Berlińska Tribune wyjaśnia niespodziewany ten krok ks. Bismarcka, jako stojący w zupełnej sprzeczności do praktyk, używanych dotąd w pruskiem ministerstwie stanu.

Było to dotąd niezaprzeczoną zasadą — pisze Tribune, że wszelkie kwestye wątpliwe rozstrząsane były w ministerstwie stanu, a poich załatwieniu występował jego wszyscy członkowie jednomyślnie w ciach prawodawczych. Dziś odstąpiono po raz pierwszy od tej reguły i książę Bismarck przez podważenie sobie urzędnika sprzeciwia się zapatrywaniu hr. Eulenburga.

Wszystkie dzienniki berlińskie nie wątpią, że hrabia Eulenburg będzie zmuszony wzniesć dymisję. W Berlinie krąży też różne w tej chwili wersje co do następcy obecnego ministra spraw wewnętrznych. Jedną z wersji tych oddaje już tekę po hr. Eulenburgu panu Goslarowi, marszałkowi parlamentu rzeszy. Czy za przykładem hr. Eulenburga pójdą także inni członkowie pruskiego ministerstwa, jak się domyśla prasa berlińska — trudno dziś przesądzać. — Tak tedy doczekały się Prusy ogłoszenia przesilenia ministerialnego. Nie zadziwia ono nas wcale. Przed żelaznym księciem padają muszą najsilniejsze nawet filary państwa; plany jego finansowo-ekonomiczne, nowe idee w wszystkich kierunkach społeczno-politycznych muszą być do joty wykonane i biada tym wszystkim, co by im sprzeciwiać się ośmieliłi.

W angielskiej Izbie toczy się będą w dniu dzisiejszym bardzo zajmujące obrady. Nowa władza, jaką marszałek Izby zyskał na mocy przyjętej rezolucyji Gladstone, nie przypada już dziś do gustu konserwatywnym członkom Izby. Northcote zażądał na posiedzeniu piątkowym od marszałka, ażeby wyjaśnił dokładnie zmieniony porządek obrad, mianowicie, ażeby wyłomaczył, jak Izba ma głosować przy kwestyach, które uznaje za nagłe. Marszałek nie był przygotowany na odpowiedź i bliższe wyjaśnienie przyrzekł dać w dniu dzisiejszym. Na témże piątkowym posiedzeniu zjawił się nagle Parnell, o którym sądzono, że niepowróci już do kraju, i powitany został przez swych rodaków irlandzkich okrzykami radości i uniesienia. Izba przeszła następnie do obrad nad bilem o zawieszeniu swobód konstytucyjnych w Irlandyi. Przy artykule 2 stawil deputowany irlandzki Gray wniosek tej treści, ażeby wydać się mająca ustawa szanowała prawo i przywileje deputowanych i nie zezwalała na ich aresztowanie i osadzenie w więzieniu bez zezwolenia parlamentu. Gladstone zbijał wniosek dep. irlandzkiego i oświadczył, że posłom, którzy dopuścili się czynu karygodnego, przysługujące nie może wymagać przez dep. Graya przywilej. Oświadczenie premiera wiele mówi. Sądy angielskie mogą zawyrokujeć, że i a gita cye naczelników ligi ziemskiej podpadają pod kodeks karny i stósownie do wyroku mogą być cięż każdej chwili aresztowani po wydaniu bilu rządowego. Gladstone poparł Northcote, poczem Izba odrzuciła wniosek deput. Graya bez głosowania, a sam wnioskodawca zmodyfikował swe żądanie według propozycyji Northcote'go i tenor przezeń ułożony zgodził się rząd i Izba. — Znalezione w Kabulu papiery zostały wreszcie urzędowo ogłoszone. Pomiedzy dokumentami temi mieści się także depeza, którą reprezentant angielski w Petersburgu, p. Plunkett, wysłał w dniu 5 października r. z. do Granville i w której komunikuje temuż rozmowę swą z baronem Jomini. Baron Jomini oświadczył Plunkettowi, iż cesarz rosyjski surowy przesłał rozkaz generałowi Kaufmannowi, ażeby nie ważył się zawieźć żadnychkolwiek stósunków z emirem Afganistanu. Inna depeza angielska z dnia 9 października r. z. powiadamia lorda Dufferina w Petersburgu o treści rozmowy, jaką Granville miał z księciem Łobanowem, który oświadczył, że lord Beaconsfield wyraził dawniej hr. Szawalowowi swe zadowolenie z zachowania się Rosyi w Afganistanie. Akcyę rządu indyjskiego — tak miał mówić lord Beaconsfield — była nierozważna i zbyt spieszna. Książę Łabanow, tłumacząc przed Granvillem rokowania rozpoczęte z emirem, przypisał jej tej okoliczności, że rząd rosyjski sądził wówczas, że Anglia nosi się z zamiarem wypowiedzenia wojny Rosyi. Jak widać, stawa sam gabinet p. Gladstone w obronie rządu rosyjskiego, drukując wyżej wspomnianie depeze i zacierając niejako złe wrażenie, jakie wywołać musiały w Anglii dokumenta, znane już z publikacyji Standarda. Rząd rosyjski wywajamnia się za doznana przysługę p. Gladstone'iu i zwała całą winę chwilowych nieporozumień angielsko-rosyjskich w Afganistanie na barki gabinetu lorda Beaconsfielda. Półurzędowy organ rosyjski Agence russe pisze:

Publiczność angielska ma dziś przed sobą dwa sprzeczne z sobą systemy polityczne, system liberalny i system konserwatywny. Angielski gabinet liberalny usiłował z Rosyą zawiązać stósunki przyjazne, pragnął z nią utrzymać pokój, powodując się względami na rozszerzenie swego handlu w Azji i niespuszczając z oka wzniósłego celu cywilizacyjnego. Awanturczka zaś polityka konserwatywistów innych trzymała się zasad, siała ustawicznie nieufanie, groziła wojną Rosyi i podjęła wyprawę do Afganistanu, której skutek bardzo wątpliwę jest wartości. Praktyczny zmysł narodu angielskiego ma teraz do wyboru pomiędzy urojonem niebezpieczeństwem inwazyi rosyjskiej do Indyi a rzeczywistością tych niepokonanych trudności, które Rosyą oddzielają od Indyi i przepisują jej, ażeby pozostawała w dobrém porozumieniu z Anglią.

Mowa organu urzędowego jest bardzo stanowcza,

i sądzimy, że zaszkodzi ona więcej p. Gladstone'iu, aniżeli mu pomoże w jego walce z lordem Beaconsfieldem.

Liberalny gabinet angielski podejrzana odgrywa rolę w stósunku do Boersów. Z jednej strony prowadzi rokowania z prezydentem wolnej rzeczypospolitej Oranii i z naczelnikami Boersów, a z drugiej coraz większe gromadzi siły zbrojne w Afryce, ażeby złamać opór bohaterkich powstańców. Według telegramu biura Reutersa skoncentrowali generałowie angielscy, Colley i Wood, wojska swe przy górze Prospekt i zamierzają uderzyć na Laengsneck, dokąd i Boersowie w wielkich podążają oddziałach. Pod Langsneck ma być, jak slychać, stoczona walna bitwa.

* **Przypominamy** obywatelom powiatów winoroślowskiego, czarnkowskiego, chodzieżskiego, wyrzyskiego, szubińskiego i bydgoskiego, iż pojutrze o godzinie 11tej z rana odbędzie się w Bydgoszczy wybór członka Izby Panów w miejsce śp. K. hr. Potulickiego. Jutro zaś odbędzie się narada przedwstępna w pomieszkaniu hr. Bnińskiego w hotelu Moritza.

Kwestya polska w guberniach zachodnich.

(Według „St. Piet. Wiedom.“)

(Ciąg dalszy.)

Przy takich tedy warunkach — formalne i niejako uroczyste odwołanie istniejącego tylko na piśmie a nie w praktyce zakazu mówienia publicznie po polsku w guberniach zachodnich, byłoby — zdaniem naszym — i niepolitycznym i szkodliwym, popchnęłoby bowiem Polaków jeszcze głębiej w krainę nierozważnych iluzyj, — mogących wpłynąć na zbytne rozbujanie ich teraźniejszej buty...

Jest więc, jak widzimy, różnica znaczna pomiędzy teorią naszych sentymentalnych „pojedna wów“, a rzeczywistością faktycznym zbadaniem prawdy. Umyslnymy wybrali najpierwej zarzut pozornie najbardziej przekonujący przeciw mniemanemu gnębieniu Polaków i dowiedliśmy, jak się zdaje, że czynią go ci, którzy nie znają rzeczy i że spełnienie ich pragnień doprowadziłyby mogło do szkodliwych dla samych Polaków złudzeń i zaburzeń. Niech zakaz mówienia po polsku trwa, — nie to polskości nie szkodzi, bo oni na to nie zważają i mówią, jak sami tylko chcą...

Strana zaleca nam, aby zniesiony był zakaz przypuszczania Polaków do stanowisk urzędowych w guberniach zachodnich — „ponieważ“ — powiada — „urzędnicy Polacy byli wiernymi sługami rządu rosyjskiego w czasie powstania.“

To twierdzenie, jeżeli nie pochodzi z jakiegoś nieporozumienia lub mimowolnego błędu, jest po prostu fałszem. Wiadomo bowiem powszechnie, że polscy urzędnicy szczerze i systematycznie wspierali powstańców, a usunięcie ich z posad było jednym z najaktualniejszych środków stłumienia powstania. Nie potępiamy ich za to: ludźni przez propagatorów polskości, poczytujący kraj za ziemie polską, nie mogli oni nie dopomagać swym ziomkom „przelewającym krew za ojczyznę.“ Wymagać od nich czego innego, byłoby rzeczą nienaturalną, ale też nierozsądną byłoby ze strony rządu zatrzymywać takich urzędników w rozburzonym kraju.

Już samo przedstawienie przewrotne przez dziennik Strana faktu, że urzędnicy Polacy byli jakoby wierni rządu rosyjskiemu w czasie powstania, gdy wszystkim wiadomo, że działo się przeciwnie, dowodzi, iż dziennik ten nie ufa dobremu skutkowi swych zachodów, gdy na fałszywych uzasadnia je premisach.

I rzeczywiście — czyż mogłoby być pożytecznym w kraju, niegdys gwałtem polonizowanym przez urzędników, szlachtę i duchowieństwo polskie, instalować znów urzędników Polaków? Jeżeli w guberniach zachodnich są jeszcze dotychczas Polacy, to za to urzędowy i państwowy charakter Polaków, uosobiony w urzędnikach, na szczęście już się skończył. Czyliż byłoby rozstrpnięm z naszej strony znów to znawiać? Czyliż rząd ma obowiązek troskać się o losy garski kolonistów polskich aż do takiego stopnia, by dla nich wystawiać na ryzyko własny spokój i bezpieczeństwo?

Do takich absurdów dzikich dojść mogą tylko teoretycy, którym brak gruntu pod nogami, i którzy sądzą, że jeżeli jedna ze stron walczących odda drugęj wszystko, to tamta tak będzie sumienna, iż zwróci co do niej nie należy. Wykazaliśmy już, jakie są pretensye Polaków... I myż to mielibyśmy znów oddać im w ręce miejscecy lud, aby oni pod naszą egidą ciągnęli dalej rozpętaną przed trzystu laty sztuczną polonizacyę jego?...

I teraz już urzędnicy Polacy nie są wcale rzadkością w guberniach zachodnich. Oprócz bowiem godnego uwagi faktu, że koleji petersbursko-warszawska poobszadzała wszystkie lepsze miejsca prawie wyłącznie Polakami, — ukazują się już oni, niy wyjątkowo, i na innych urzędowych stanowiskach. Niechże raz odwołana zostanie ustawa, wzbraniająca Polakom w tym kraju zajmować urzędy, — a wnet wszystkie bez wyjątku posady obsiadą Polacy, a Rosyan urzędników w jednej chwili ztąd wykurzą. Nigdzie w Rosyi nie ma tyle proletaryatu szlacheckiego, ile go jest w guberniach zachodnich — i wszystko to ma przywileje do służby rządowej, i wszystko to jest popieranem przez panów i szlachtę osiadłą.

Oczywiście tedy, że taka masa szlachty wyprze i usunie wkrótce wszystkich innych kandydatów na urzędy — i Rosyanie w zachodnich guberniach będą mieli znów zaszczyt być rządzonymi przez urzędowych polonizatorów własnego kraju...

Podnieść wśród Rusinów i Litwinów do możebnego maksimum rozwoju ich przyrodzoną kulturę, tak nam bliżką, że prawie naszą własną — oto zadanie Rosyi w guberniach zachodnich. Czy my możemy wyrzec się tego zadania na rzecz Polaków? Nie i stokić nie, a to z powodów następujących:

Przedewszystkiem — Rusini w ogóle stanowią, jakśmy już powiedzieli, gałąź plemienia rosyjskiego, a Białorusy — gałąź jeszcze bliższą, niż inne. A więc podnosić poziom ich przyrodzonej kultury powinien ten naród, w którego literaturze mogą oni, bez zadawania gwałtu swym lingwistycznym i historycznym warunkom hytu, znaleźć to wykształcenie wyższe, którego nie posiadają nigdy u siebie, jako plemię małe i nieliczne. Litwini zaś — to naród osobny, nie słowiański... dla czegoż słowianizować go mają Polacy a nie my?

Tym sposobem (?) idea państwowa rosyjska jest w guberniach zachodnich potrzebna i niezbędna dla dobra ludu. Ona jedna tylko potrafi usunąć z czasem takie anomalie, jak kazania księży katolickich dla Białorusów i Litwinów, wyznawających katolicyzm, miewane po polsku, zamiast po litewsku, białorusku, lub po rosyjsku.

(Dokończenie nastąpi.)

O co Niemcy podejrzewają Gambettę?

Niemcy od dawna bacznie śledzą każdy krok Francuzów, i o ile się cieszą z wzrostu smoczego posiewu, rzuconego nieszczęsną dłonią na polu kościelno-politycznym, o tyle, zapierając oddech w piersiach, z obawą przypatrują się zabiegom rządu francuzkiego w dziedzinie wojskowej.

Zapisywali troskliwe usuwanie starych generałów i oficerów, którzy z republikańską formą rządu nie byli w zupełnej zgodzie, choć rycerskiemu zawodowi generała lub oficera nie powinny stać na zawadzie polityczne przekonania. Niemcy widzieli w tym kroku rządu francuzkiego dążność do nadania armii jednolitego kierunku. Zwracali uwagę na działalność, pracowitość, na podniecenie ambicji we wszystkich rangach. Pisali o tém, że posuwano na wyższe stopnie wojskowe jedynie takich ludzi, którzy obok zupełnej czystości i siły ciała odznaczali się duchową sprężystością, republikańskim zapalem, pełnym poświęcenia duchem, a w danej chwili gotowi są bez trwogi poddawać się rozkazom wodza lub w razie potrzeby sami poprowadzą żołnierzy do zwycięstwa lub na śmierć chwalebna. Takie instrukcje miał Gambetta dawać „swemu“ ministrowi wojny, panu Farre.

Co niegdys czynili Carnot, Hoche, Napoleon i inni znakomici generałowie i organizatorowie francuzcy, to zdaniem Niemców czyni dziś Gambetta i jego powiernik minister Farre. Gambetta nauczył się z dziejów wojennych swego narodu, że żaden zawód nie niszczy prędeży sił żywotnych człowieka, jak zawód oficera. Kiedy sławni i do zwycięstw przywykli generałowie Ludwika XIV i Napoleona I, podstarzawszy się raczej do swych dóbr dotacyjnych, aniżeli do obozu się kwapiłi, wtedy gwiazda szczęścia armii francuzkiej błędną poczęła. Napoleon I wiedział zdaniem Niemców dobrze, dla czego tak łatwo pobit Prusaków pod Jeną, — ułatwili mu to podstarzali generałowie starego Fryca. I dla tego tak Gambetta, jak jego zwolennicy śledzą zdaniem Niemców awanse niemieckich wojskowych argusów okiem, notując abszyt każdego generała i wyższego oficera, jako też każdy głośniejszy a ważniejszy awans.

Dla tego nie szczędzą Francuzi kosztów celem podniesienia i ulepszenia swęj armii, zaopatrzenia się w dostateczne zapasy, ufortyfikowania twierdz, dobrego wywieńczenia żołnierza. Niemcom zdaje się, że duch Gneissau'ów i Scharnhorst'ów, którzy stworzyli armię t. zw. walk o niepodległość (Freiheitskriege), ożywia dzisiaj organizatorów francuzkich. Zapisują tedy, że od kilku lat twierdzą na granicy wschodniej Francyi znacznie się podniosły, że na granicy szwajcarskiej pobudowano kilka fortów, a w twierdzach po za temi wysuniętymi fortami się znajdujących zgromadzone ogromne zapasy wojenne, mogące starczyć na wielką wyprawę. Niczego nie szczędzone, co by się przyczynić mogło do podniesienia siły zbrojnej, zabezpieczenia kraju, — zapal młodych oficerów łączył się z zapobiegliwością organizatorów.

Na tém jednakże, zdaniem Niemców, Gambetta nie poprzestał, a wiedząc, że lewa flanka Niemców jest najsłabsza, starał się o zyskanie w Szwajcaryi silnych pozycyji. Wybudowana z pomocą Niemców koleją ś. Gotharda już od dawna niepokoiła Francuzów, a już w r. 1869 przy zawarciu układu o tę koleją, zdawało się, że Napoleon III gotów był z tego uczynić „casus belli.“ Z koleją św. Gotharda stało w związku kilka kolei szwajcarskich budowanych w kierunku ku Niemcom, a mogących się przyczynić do wzmoczenia wpływu niemieckiego w Szwajcaryi. Przedsiębiorstwa te pobankrutowały, Francuzi rzucili na nie a pp. Hentsch i Girod z „Comptoir d'escompte“, uratowawszy główne linie, zapewnili sobie nie tylko znaczne dochody, ale także i wpływ nieograniczony na kierunek tych kolei. Administracye kolei szwajcarskich nie mogą nie przedsięwziąć, na co by poprzednio nie zgodzono się w Paryżu, a w Genewie, w Lusannie, Bazylei i Zurychu siedzą tylko francuzcy wóldarze.

Władzom szwajcarskim zarzucają Niemcy głośno, że się przyczynili do zmniejszenia tego francuskiego wpływu, a główną winę składają na barki znanego politycy związkowego Anderwertha, który się przed dwoma miesiącami zastrzelił, zostawszy prezydentem Rady związkowej, i posiadają go, że dopuścił się samobójstwa, czując wyrzuty sumienia z powodu wydania Szwajcaryi na łup Francji. (C) Rząd francuski — tak twierdzi Niemcy — może na przypadek wojny z pomocą swych wpływów i stósunków z właścicielami i kierownikami kolei szwajcarskiej cały szwajcarski materiał kolejowy zagarnąć do swych celów i widoków. W ogóle — piszą Niemcy — Gambetta głównie zmierza do tego, aby przez przygotowanie wielkiej kolei móżdż w jak najkrótszym czasie milion wojska przerzucić za lub nad granicę Niemiec, a ponieważ koleje niemieckie przewyższają koleje francuskie ilością i doborom lokomotyw i wagonów, przeto dyrekcje francuskiej kolei: wschodniej, północnej i orleańskiej, otrzymały polecenie zamówienia 360 nowych lokomotyw, a zamówienia te otrzymały krajowe i austriackie fabryki z oznaczeniem terminu dostawy na dzień 1 kwietnia 1881. Równocześnie otrzymała kolej paryżko-lugduniska w kierunku morza Środkiemu polecenie zadzierzawienia na rok jeden wielu set wagonów kolei austriackich, zostających również pod francuską opieką. Te wagony odstawiano już od dawna najspokojniej przez Bawaryę — aż do chwili, w której energiczne zapytanie Augsburg. Post. Ztg. położycie miało kres dalszemu eksportowi.

Te rewelacje Augsburg. Post. Ztg. narobiły wiele hałasu — a Niemcy czy w dobrej czy w złej wierze te zakupna i pomnożenie materiału kolejowego bardzo wojennie sobie tłómaczą.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Warszawa, 19 lutego.

(a. b. c.) Wśród uciech i zabaw karnawałowych fakt napadu na generała Albiedyńskiego nie mile dotknął mieszkańców naszego grodu. Jakkolwiek bowiem napad wykonany był przez człowieka cierpiącego na pomieszanie zmysłów, — fakt zawsze zostaje faktem — a nieprzyjazna nam prasa zagraniczna, mianowicie petersburska, nie omissza skorzystała z okazji, żeby nowo przeciw nam podburzać rządzące sfery.

Łagodziński, tak się nazywa biedny szaleniec, daniel już kilkakrotnie oddawany był do domu obłąkanych, obecnie nie dawno przybywszy do Warszawy, uroił sobie, że musi wskrzesić księcia Józefa Poniatowskiego, i ku temu celowi postanowił zabić generała Albiedyńskiego. Narzędzie, które mu do spełnienia czynu służyć miało, nie było niebezpiecznym, jak się bowiem przy śledztwie okazało, Łagodziński oprócz niewinnego szczyraka, żadnej morderczej broni nie miał przy sobie — i nim też skaleczył w nogę stojącego na warcie podoficera czarkowskiego.

Wczoraj aresztowano w mieście czterech socjalistów, i jak wieść głosi, wykryto także tajną drukarnię: nieby w tym dziwnego nie było — bo nihilisci i socjaliści wszędzie przesładowani, myślą może, iż najbezpieczniej im schronić się w Warszawie, o której wszyscy wiedzą, że jest wręcz przeciwną ruchowi socjalistycznemu, ale w każdym razie nie wesoła to wiadomość, zwłaszcza w połączeniu z napadem Łagodzińskiego, aczkolwiek waryata. — Zbyt zatem różowe nadzieje wielu optymistów, wkrótce zapewne w mgłę się rozplyną. — Ze generał Albiedyński przywiózł z Petersburga kilka drobniuteńkich okruhów łaski cara, o tym nikt nie wątpi; potwierdził to zresztą sam generał, który na balu kostiumowym powiedział, „że w Petersburgu nie prosił „o wiele“ — ale że mu przyznano „wszystko“ — o co prosił.“ — Łaski te jak z puszek Pandory miały się wysypać na kraj dnia 3 marca r. b., jako rocznicę wstąpienia na tron cara — ale teraz kto wie, co to będzie!

Wszystkie atoli różowe i ponure wieści mało wpływają na karnawałowy humor Warszawiaków, a mianowicie pięknych Warszawianek. Bawi się nasze miasteczko — co się zowie — bal goni za balem — maskarady, bale kostiumowe i nie kostiumowe, obywatelskie, kupieckie, rzemieślnicze, publiczne i prywatne, tak szybko następują po sobie, że na wszystkich bawiących się, widać już potężne znużenie i prawie tęsknotę do „Popielca“ — Przytem na złe czasy narzekają wszyscy, ale wszyscy mimo to się bawia, a doprawdy sądząc z tuallet pań, o biedzie nawet pomyśleć nie wolno. — Bal kostiumowy w ratuszu pod każdym względem był najpiękniejszy w tym karnawale, a przepych, gust i wy-

tworny smak naszych dam w takiej się okazał świetności, iż sądzić było można, że kraj nasz gdzieś daleko za mczem posiada bogate dyamentowe pola, których produktami poszczycić się pragnie!

A wśród tych zabaw — gdzieindziej nędza i płacz, rozpusta i zbrodnia! — Nie mówimy już o kradzieżach i rozbojach, mordach i pożogach, gdzie ich nie ma? — ale straszne w Warszawie przybiera rozmiar podrzucanie dzieci; nie ma bowiem dnia, ażeby ich nie znajdowano po trzy lub cztery! Biedne te niewinne stworzenia, giną wśród mrozu lub śloty, a rzadko która litościwa ręka dość wcześniej je do siebie przyciągnąć potrafi. Czy to są skutki ciemnoty, — czy zepsucia i złego serca?

Na zakończenie notuję także pogłoskę, której — jeżeli się sprawdzi — tylko przyklasnąć można. Oto w „ostatni wtorek“ ma się odbyć w jednym z salonów tujszych zabawa tańcząca, na którą wszystkie panie bez wyjątku przybawiają mając bezwarunkowo w skromnych sukienkach perkalikowych.

Praga czeska, 19 lutego.

(XX.) Dopiero dziś znane dokładnie liczby ludności pragskiej według ostatniego spisu. Właścicie miasta liczy 162,661 mieszkańców, pomiędzy tymi 123,477 Czechów, 30,529 Niemców, a w ogóle 16,172 żydów, z pomiędzy których 3218 przyznało się do języka czeskiego. Na pojedyncze cyrkule liczb ta rozpada się w sposób następujący:

Cyrkul	Czechów	Niemców	Polaków
Stare miasto	33,850	9,590	13
Nowe miasto	61,521	12,114	40
Mała strona	16,443	4,260	22
Hradczyn	5,232	534	
Józefów	6,440	4,021	28
Razem	123,477	30,519	103

Przedmieścia pragskie, które w roku 1869 liczyły tylko 65,658 mieszkańców, dziś liczą 129,933, a zatem ludność ta w ciągu 10 lat podwoiła się.

Oto główne dane:
Smichów 24,941, Karlin 15,141, Zysków 21,113, Winochlady 15,129, Vyszebrad 3850, Versowice 5743 itd. itd.

Dnia 1 marca odbędzie się tutaj w sali Konwiktu bal polski.

Dnia 13 marca ponownie przed sądem przysięgłych toczy się bieżący proces p. Silkiewicza, urzędnika pocztowego, przeciwko redakcyi Tagblattu. Jak do nosiem swego czasu, przysięgli, jakkolwiek uznali, że redakcyja dziennika tego na p. Silkiewicza dopuściła się obrazy honoru, jednak uwolnili oskarżonych redaktorów. Najwyższy sąd unieważnił ten wyrok i sprawę ponownie odesłał do sądu przysięgłych.

Dziś w tujszym teatrze niemieckim grają (po raz pierwszy na teatrze niemieckim) wielką operę Włocha Arigo Boito pod tytułem „Mefistofele“, osnutą na obu częściach „Fausta“ Goethego, ale omijającą starannie te ustępy, których do opery swojej użył Goussod.

Paryż, 19 lutego.

(Kto jest sprawcą zamachu na ks. Albiedyńskiego.)

(Y) Pospieszam Wam przesłać wiadomość o arcy-ciekawej korespondencji Voltaire'a z Warszawy o rzekomym zamachu na księcia Albiedyńskiego — z której może Wasi „najserdeczniejsi“ wezmą sobie naukę. Korespondent, opowiedziawszy przebieg znanego wypadku, dowodzi, albo przynajmniej stara się dowieść, że ów skrytobójca ze szczyrakiem nie był tak zupełnie waryatem, że ma wszystkie klepki w kupie, i że nasadzony przez Niemców. Korespondent Voltaire'a powiada, is fecit, cui prodest. Niemcy obawiają się, że podrób generała Albiedyńskiego do Petersburga i uzyskane tamże dla Królestwa ulgi podniosą znaczenie i stanowisko Polaków. Aby przeszkodzić urzeczywistnieniu tychże ulg chcieli Niemcy zrobić jakiś skandal i w tym celu nasadzili owego Łagodzińskiego, który Polaków miał skompromitować. Niemcy obawiają się, zdaniem Voltaire'a nadania pewnych swobód Królestwu Polskiemu, ponieważ lekają się, iżby wtenczas Polacy pod panowaniem pruskim pozostający nie rozpoczęli agitacyi antyniemieckiej, lub nie wywedrowali do Królestwa.

Cała ta korespondencyja nie ma wiele sensu, choć autor na poparcie swych twierdzeń podaje, że aresztowany Łagodziński miał przy sobie paszport niemiecki na nazwisko jakiegoś Reussa wystawiony. Wspominam o niej jednakże dla tego, aby wasi współobywatele niemiecy mieli sposobność przekonać się, jak łatwo rzucić na kogoś oszczerstwo, a jak przykro być celem takich oszczerczych pocisków. Kiedy zbrodnia dr. Nobilinga rozgłosom swoim przebiegała Europą, wtedy niektórzy

Niemcy chcieli z tą zbrodnią połączyć imię polskie, a takich usiłowań niedogodnych możnaby więcej nalicyć. Nie przywiązujemy żadnej wagi do kombinacyi Voltaire'a, ale niech wiedzą Niemcy, co im zarzucają inri i niech się nauczą szanować uczciwość i dobrą sławę drugich.

Rzym, 16 lutego.

(O p. Windthorście. — O przyszłych biskupach polskich. — Stan układów. — Dla czego opóźnia Mosołów swój przyjazd.)

(F) Diritto z dnia 13 lutego umieścił kilka uwag o nadaremnych usiłowaniu p. Windthorsta w sejmie pruskim. Zamiast uznać szlachetne i jedynie idee sprawiedliwości kierowane postępowanie deputowanych katolickich, organ p. Depretisa z tej okazji zwykłe swoje miota obelgi na Watykan i religię. Zdrowy jednak rozsądek bierze w nim górę nad sekciarskim zaślepieniem, gdy porównując politykę kościelną p. Bismarcka z włoską, mówi dosłownie: „Nam Włochom liberalnym wydaje się bardzo dziwnym, że odprawianie mszy lub asystowanie konającemu może zwrócić przeciw sobie surowość rządu i wywołać karę ze strony władz politycznych lub sądowych. W Niemczech myślą i postępują zupełnie inaczej. Tam na próżno żąda pan Windthorst rzeczy, którą żądać we Włoszech nie miałyby żadnego powodu.“

Przed niedawnym czasem podał Diritto wiadomość, że na najbliższym konsystorzu Papież zamianuje szesnastu Biskupów polskich. Nowina ta jest tylko domysłem, który dopiero sprawdzi się po przybyciu p. Mosołowa. Dotąd istnieje tylko wstępna ugoda wiedeńska, zawierająca właściwie dwie tylko obietnice: 1) że rząd rosyjski obsadzi biskupstwa wakuujące; 2) że będzie układał się o inne sprawy, mające związek z kwestyą katolicką w Rosyi. Dwie te obietnice mogą dopiero ziścić się po przybyciu Mosołowa. On przywiezie listę kandydatów, a wiadomo, że każda kapituła trzech przedstawia, z których rząd wybiera najdogodniejszego. Gdy nastąpi porozumienie co do osób, rozpocznie się dopiero właściwe układy polityczno-kościelne, od których pomyślnego załatwienia zależy przyszły stosunek Rosyi do Rzymu i do katolicyzmu w naszym kraju.

Dwie zaś główne przyczyny, dla których opóźnił się wyjazd Mosołowa z Petersburga, jedna przedmiotowa, druga osobista. Co do pierwszej musiał zebrać potrzebny materiał, zwłaszcza sprawozdania i opinie gubernatorów prowincyi zachodnich i jenerał-gubernatora warszawskiego, co przy powolnej rutynie rosyjskiej biurokracyi dużo wymagało czasu. Wiem, że pod koniec przeszłego roku hr. Albiedyński posłał do Petersburga p. Kamińskiego, celem przyspieszenia pracy a sam podczas pobytu w stolicy energicznie wyrażał się za potrzebą przywrócenia normalnych stósunków kościelnych w Królestwie. Tęgo samego zdania jest podobno i hrabia Loris-Melikow i wszyscy spokojnie na sprawę patrzący mżówie stanu.

Kwestya zaś osobista w tém była, że nie umiano zdecydować się od razu co do charakteru, w jakim ma występować Mosołów w Rzymie. Był on do tej chwili rzeczywistym naczelnikiem departamentu obcych wyznań (nominalnym pozostał p. Makow), nie miał więc dyplomatycznego charakteru. Zamyślano zrazu Mosołowa dodać a datus Buteniewowi, b. sekretarzowi przy ambasadzie londyńskiej. Teraz zdaje się zmienione zamiar tak, iż Mosołów wystąpi w charakterze dyplomatycznym i sam prowadzić będzie układy, a gdy wyjedzie, pozostanie Buteniew w Rzymie jako stały pełnomocnik gabinetu petersburskiego.

ZIEMIE POLSKIE.

* Sprawa Malinowskiego, mieszczanina małego miasteczka Swisłoczy w powiecie wolkowskim, skończyła się pomyślnie. Malinowski ów, jak czytelnicy sobie przypominają, podał był skargę do senatu na podstępne postępowanie popów moskiewskich, w skutek którego zapisany został do prawosławia, poczem przez lat kilkanaście cięż sami popi przy pomocy policyi nie mało go nadręczyli, zmuszając do uznania prawosławia. Senat, zarządziwszy śledztwo w tej sprawie, i przyszedłszy do przekonania na podstawie rezultatów wykazanych przez to śledztwo, że skarga Malinowskiego na podstęp i ucisk, jest w każdym punkcie słuszna, wydał wyrok, pozwalający Malinowskiemu wrócić na łono Kościoła katolickiego. Wyrok ten senatu może stać się bardzo ważnym precedensem, bo jak słyhać, tysiące ludzi na Litwie zamierza pójść za przykładem Malinowskiego

w stopniu kapitana — a następnym był świadkiem licznych męstwa dowodów w szeregach walczących za niepodległość Ojczyzny. Po kapitulacyi Warszawy opuścił Ojczyznę i przybył do Nancy, gdzie wkrótce dom jego stał się punktem zbornym jego rodaków, wspólne z nim dzielących tułactwo. Przyjacieli księcia Adama Czartoryskiego brał udział we wszystkich zabiegach i pracach emigracyi — a mianowicie starania i zabiegi swoje zwracał ku utrwaleniu doli swych współziomków na obczyźnie. Katolicy we Francyi wysoko go cenili, budując się jego wielką wiarą i gorliwością o chwałę bożą. Założywszy Towarzystwo św. Wincentego à Paulo głównie w zakresie chrześcijańskiego miłosierdzia pracował.

Zkąd miał nato dochody wygnaniec, który wychodząc z Ojczyzny opuścił wszystko i poszedł na gorzkie tułactwo? Bóg mu błogosławił i dostarczał zawsze środków do tej dobroczynności, do tego poświęcania się dla drugich, które było dlań tak niezbędnym, jak woda dla ryby, powietrze dla ptaka.

Po raz pierwszy zaślubił hrabiankę francuzką z Bretonii, powrótnie zaś wszedł w związek z panną Dagon de la Contre — i z tych dwu małżeństw pozostał mu mały mająteczek, który wyłącznie na dobre cele poświęcił.

Mając lat 70 pospieszyl ofiarować służby swoje Piusowi IX i pełen młodzieńczego zapału podążył do Rzymu, aby tam wstąpić do Zuawów papieskich. Przed odjazdem przyjacielowi swemu, p. Wagner, zlecił swą bieliznę, odzież i trochę mebli z prośbą, aby na przypadek śmierci rozdał to wszystko między ubogich, którymi się Towarzystwo św. Wincentego opiekowało.

Pius IX przyjął go z ojcowską dobrocią, ale ofiary jego przyjąć nie mógł. Rojowski pozostał jednak przez pewien czas w Rzymie, a niebawem przyszła do Nancy wieść o jego śmierci. Towarzystwo św. Wincentego zebrało się, aby uczcić jego pamięć, pan Wagner wygło-

siła wydosłania się z prawosławia, do którego wbrew woli, zwykle środkami najniekczemniejszymi byli zmuszeni.

— W korespondencyi z Ukrainy do Czasu czytamy co następuje:

W kraju naszym zajmuje niezmiernie tak Polaków, jak i Moskali zabawna katastrofa usunięcia obecnego jenerał-gubernatora gubernii kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, p. Czertkowa. Wiadomo każdemu, że ów dygnitarz był najzawziętym przeciwnikiem jenerała Albiedyńskiego w projekcie zniszczenia kontrubycy i ukazu 10 grudnia, wzbraniającego Polakom nabycyania majątków w krajach zabranych: zwalczył on antagonistę i postawił na swoim. Tenże p. Czertkow nie obejrzał się w swoim czasie, że był jednocześnie najzawziętym przeciwnikiem rządownym i nawet swoim własnym wrogiem. Ponabylał on ogromnie wiele dóbr w gubernii kijowskiej (np. kupił klucz Trościeńcecki) i porozpoczął niesłychaną ilość procesów z właścicielami, które, jako naczelnik kraju przy pomocy chytrego urzędnika komitetu wołosciańskiego, popowca Bohusławskiego, naturalnie powygrywał. Tymczasem te powygrywane sprawy bynajmniej nie były sprawiedliwe. Zakończyły się one rewizjami senatora Pałowcowa, usunięciem się samego Czertkowa od jenerał-gubernatorstwa, a co najzabawniejsze złajaniem tegoż Czertkowa przez prasę moskiewską w artykule zatytułowanym pod nazwą Nasledstwennyj kniaz' horoda Kijewa.

Taka sama, zdaje się, kolej czeka i kijowskiego cywilnego gubernatora Hessego, który słyhał, również jak i ojciec jego (były gubernator kijowski) z pobierania ogromnych łapówek: Otóż pani gubernatorowa zapraszając na bal w tych dniach dawany, prosiła temi słowy: „Venez, car c'est le chant de cygne.“ A ponieważ senator Pałowcow nie przyszedł na bal, ogromnie posmutniały twarze tak samych gospodarzy, jak i czynowników jego otaczających.

Dawnego gubernatora kijowskiego, księcia Dondukowa-Korsakowa, naznaczono obecnie do Odessy i zrobiono naczelnikiem noworosyjskiego kraju. W dzień wyjazdu swego z Charkowa podpisał ów satrapa dwa dekreta, skazujące współziomków swoich na śmierć i tém uświetnił swój wyjazd, wtedy, kiedy Loris-Melikow w tymże samym Charkowie ani jednego winowajcę nie skazał na karę śmierci, co właśnie zwróciło uwagę na niego nawet samego cara.

— Wydatki. Według wiadomości Dziennika Warsz. na wydatki nadzwyczajne w Królestwie Polskim, na koszt podróży jenerał-gubernatora warszawskiego i towarzyszących mu urzędników do Petersburga i po Królestwie w interesach służbowych, ma się w roku bieżącym asygnować ze skarbu państwa do rozporządzenia jenerał-gubernatora 135,000 rubli.

NIEMCY.

* Berlin, 20 lutego. Z Izby panów. O sobotnim posiedzeniu Izby panów a głównie o piśmie księcia Bismarcka, w którym kanclerz w zupełnej stał opozycy do ministra spraw wewnętrznych piszemy w przegladzie; z powodu zaś wielkiej domoskości listu księcia Bismarcka, który zapewne wywoła kryzys ministeryalny, przytaczamy to pismo w brzmieniu podanem przez Norddeutsche Allgemeine Ztg. Po przemówieniu ministra spraw wewnętrznych i posłów Kleist-Betzowa w obronie własnego wniosku, bar. Landsberga (w obronie projektu) powstał od stołu ministeryalnego tajny radca Rommel (z misterstwa handlu) i przeczytał następujące oświadczenie:

Z polecenia ministra handlu i prezesa ministrów, który z powodu niedyspozycy nie mógł tu przybyć, oświadczam ze względu na art. 17 i 142 (ustawy kompetencyjnej) co następuje: Z powodu, iż oba te artykuły mają już moc obowiązującą w pięciu prowincjach zorganizowanych, dla tego przez ministrów nie możeowych artykułów w obecnym brzmieniu zaliczyć do tych, których w razie ich zatrzymania nie powstrzymają, by nie miał pod, własną odpowiedzialnością zaproponować dla ustawy tej królewskiej zatwierdzenia. Mimo to musi już teraz przez ministrów oświadczyć, iż uważa on rewizyą tych artykułów za niezbędny warunek, by można tę organizacya rozciągnąć na resztę prowincyi. Oba artykuły określają w obecnym swem brzmieniu, iż dozór państwa mają wykonywać organa, które nie są władzą rządową, i nie mogą też być inne, bo inaczej autonomia straciłaby swe znaczenie, jakie posiada przez to, iż jest zależna od wskazówek władz rządowych. Bez takich jednak wskazówek jest dozór nie możliwy i jeżeli, podobne wskazówki są wydane, to ich wykonanie nie może zależeć od decyzji zgromadzenia, które się ukonstytuowało na mocy wyborów i decyduje większością głosów. Zasada koleżeństwa sprzeciwia się całkiem zasadzie posłuszeństwa (Unterordnung), ilekroć trzeba zadokumentować dobitnie i kiedy chodzi o wydanie



Śp. Marcin Rojowski

(żołnierz z roku 1830).

Jak z żyjącego dziś pokolenia nikt żyć prawie nie pomni owych postaci z barskiej konfederacyi, co z gorącym uczuciem miłości łączyli taką cześć dla św. wiary naszych tajemnic, co walcząc w szeregach Ojczyzny, głosili się „sodales Mariani“ i w pieśniach swych śpiewali, że „Maryi stoją na ordynansie“ — tak przyszłe pokolenia już tylko z tradycyji znać będą naszych dzielnych Belwederczyków, naszych wodzów, jenerałów i bitynych żołnierzy z pod Grochowa, Wawru itd. Znikają z pośród nas te sympatyczne postacie — któreśmy po raz może ostatni w liczbie 200 widzieli wspólnie złączone u stóp katafalku i Oltarza, przy biesiadnym stole w półwiekową rocznicę rozpoczęcia krwawego boju. I u nas i na obczyźnie zgłasza ich od tej rocznicy kilku — niedawno zaniesiliśmy na wieczny spoczynek przy wiejskim kościółku żołnierza kapłana, — i uczonego — a niedawno przed nim zgasł zdala od swoich i na obcej spoczął ziemi Polak, żołnierz za sprawę Ojczyzny, żołnierz prawdziwie Chrystusowy, w którego piersi do ostatniej chwili dwa te uczucia jasnym gorzały płomieniem — miłość Boga i Jego Kościoła złączona z najszczytniejszą miłością Ojczyzny. Nazwisko jego położyliśmy na czele tego krótkiego wspomnienia, które składamy jako skromny krzyżyk na mogile tego zacnego chrześcijanina i patrioty.

Marcin Rojowski urodził się w roku 1795 w Królestwie, a skończywszy nauki w szkole kadetów, wstąpił do wojska narodowego. Rok 1830 zastał go

sił żalobne, pełne uwielbienia wspomnienie, zmówiono za duszę jego de profundis i wieczny odpoczynek. Garderobę i skromne mebelki mniemanego nieboszczyka rozdano podług jego woli między ubogich.

W miesiąc po tym wypadku p. Vagner spotkał się oko w oko z Rojowskim w Paryżu w kościele Notre Dame de Victoire; niedoszły żuaw papieżki był jeszcze zdrowszy i czerstwiejszy, niż dawniej.

— Cóż to — pan żyjesz?
— Jak widzisz.
— Ależ wszyscy opowiadali, żeś umarł.
— Widzisz, że tak nie jest.
— Myśmy już za ciebie zmówili wspólnie „wieczny odpoczynek.“

— Modlitwa nigdy zaszkodzić nie może.
— Ale ja rozdzielił twoje mienie, według twój woli, między ubogich.
— Tém lepiej dla ciebie, a mianowicie dla ubogich. Zaena ta dusza ani słowem więcej nie wyraziła żalu po stracie swego ubogiego mienia.

Podróż do Rzymu znacznie uszczupliła jego skromny mająteczek. Dawał wszystkim, a dawał, gdzie było potrzeba. Ponieważ wszystkie drogi prowadzą do Rzymu i z Rzymu, przeto ten zacny weteran wraçał sobie bez planu i przypadkiem zajeżdżał do Perigueux, stolicy depart. Dordogne. Tu właśnie budowano kościół pod wezwaniem św. Marcina. Na cześć swego patrona Rojowski dał proboszczowi na potrzeby budowy 5000 franków.

Nie umiejąc sobie poradzić z tém, co mu pozostało, oddał resztki swego mienia bankowi zabezpieczony za dożywotnią rentę 1200 franków. Tak zabezpieczony sobie dożył, wstąpił do szpitala St. Julien, za 600 fr. zabezpieczył sobie utrzymanie, a drugie 600 franków obracał na dobre uczynki. Dla siebie, na swoje osobiste potrzeby nie wydawał bodaj 10 fr. rocznie.

Wśród największego zimna nie palił w piecu; spał

na materacu owinięty po wojskowemu w wełnian. a co oszczędził z opału i pościeli, dawał ubogim. Pewnego dnia siostra Urszulanka przyszła go prosić o jałmużnę dla ubogich, spulnując się od niego skromnego datku. Ubogi pensjonarz z szpitala wręczył jej 100 fr., które oszczędził, nie opalając przez rok cały swego mieszkania.

Pokoik jego był bardzo skromny, ale bardzo czysty. Kilka obrazów świętych, fotografii, nieco pamiątek wojskowych, politycznych i religijnych — ot wszystko, co oprócz ubogiego tapczana, stołu, szafy i kilku krzesel dostrzedz tam mógł.

Tak żył w tém zaciszu — wylany na usługi dla bliźnich, oddany modlitwie i pracy. Przed 14 laty już rozporządził swym pogrzebem i pozostawił na to fundusik u p. Vagnera. Codziennie widywano go z wyrazem prawdziwie chrześcijańskiego spokoju i szczęścia w kaplicy, gdzie do mszy św. służywał, zyskując przez to chluby przydomek „Sertlamesse“ — i gdzie codziennie do Stołu Pańskiego przystępował. „Kapitan Polak“ — oto nazwa, pod jaką go znano w Nancy, a ta nazwa nigdy zaszczytniej nie była reprezentowaną, nigdy większego nie zażywała szacunku. Brał udział we wszystkich uroczystościach kościelnych zawsze w narodowym stroju, w czamarcie szamerowanej; każdy ustępował mu mu miejsca, a „kapitan polski“ szedł w Nancy tak samo, jakby to był czynił w rodzinnej wiosce, przy kapłanie niosącym pod baldachimem Najświętszy Sakrament, podpierając ramię celebranta.

Umarł dnia 20 grudnia r. z. opatrzyony śś. Sakramentami. Całe mienie jego nie przenosiło wartości 40 fr., ale dla 400 rodzin, zostających pod opieką Towarzystwa, polecik rozdać po 4 kilo chleba. Pogrzeb miał wspaniały, żal pozostawił ogólny.

Oby nam wszystkim Bóg tak umrzeć pozwolił. Niech mu świeci światłość wiekuista.

wyroku w różnych instancjach. Nadzór nie może się ograniczyć na wydawanie, — lub odrzucanie wyroków.

Jeśli się nadzór powierzy korporacji kolegiatnej, wtenczas prócz tego znika osobista odpowiedzialność, która kontroluje landrata i każdego urzędnika. Za decyzją powziętą przez kilka osób nikt nie jest indywidualnie odpowiedzialny i żaden członek wydziału powiatowego nie ma większego prawa od drugiego członka, aby mógł w imieniu państwa sprawować nadzór i dla tego też żaden członek nie może być odpowiedzialnym za to, iż zaniedbał lub uczynił fałszywy krok przy wykonywaniu tego nadzoru.

Prócz tego każdy urzędnik daje większą gwarancję, aniżeli decydująca zgromadzenia, i nie będzie stronniczym; na każdy zaś wypadek można tę stronniczość skontrolować u urzędnika. W decydujących zgromadzeniach zaprzetywania stronnicze, jak to wiadomo, występują i to, rzecz naturalna, z większą ostrością, niż u poszczególnych urzędników odpowiedzialnych. Jeśli w pięciu już zorganizowanych prowincjach podobne niedogodności nie dają powodu do skarg, to trzeba uwzględnić, iż prócz kilku okręgów, w których zaprzetywania mają przewagę, nie rozwijają się w tych zorganizowanych prowincjach i ich okręgach wiejskich takie różnice w zaprzetywaniach politycznych, jak to w większej części stało się w sześciu innych powiatach. W tych ostatnich mogą nad burmistrzami, urzędami wójtów i nad okręgami gminnymi mieć dozór tylko te organa, które są odpowiedzialne wobec naczelnej władzy państwa. Nadzoru tego nie można pozostawić wydziałowi, który się zmienia wedle wotów większości, a wskutek czego bardzo łatwo może ten wydział stać się wcielaniem miejscowych interesów stronniczych.

Z tych powodów zmuszony jest prezes ministrów art. 17 i 142 w brzmieniu obecnym uważać za nowy hamulec powstrzymujący rozwój organizacji rozpoczętą w pięciu prowincjach i ma przekonanie, iż dopiero po rewizji tych paragrafów będzie można rozszerzyć wspomnianą organizację. Przy tej rewizji trzeba też będzie rozstrzygnąć kwestję, czyby nadzór nad urzędnikami stanu cywilnego nie trzeba powierzyć raczej sądom, niż władzom administracyjnym.

Odczytanie tego listu wielkie wywołało w Izbie wrażenie, na wniosek hr. Lippe marszałek solwował posiedzenie na pół godziny. W Izbie potworzyły się różne grupy, które komentowały pismo ks. Bismarcka, niektórzy zaś członkowie Izby panów zwrócili się wprost do ministra Eulenburga, żądając wyjaśnienia tego zajścia. Hr. Eulenburga zaskoczyło widocznie to niemile intermezzo z nienacka. Dodajemy tu jeszcze, że Izba przekazała ponownie cały projekt komisji. — Po półgodzinnej pauzie rozpoczęła Izba na nowo posiedzenie, na którym obradowała nad nowelą do ordynacji powiatowej i prowincjonalnej, Jakkolwiek komisja w ustawie uchwalonej przez sejm pruski poczyniła kilka ważnych zmian, Izba panów przyjęła bez rozpraw uchwały komisji. Wedle tych uchwał miasta, liczące z wykluczeniem wojska 25 tysięcy mieszkańców, mogą utworzyć oddzielny związek powiatowy. Prócz tego uległ zmianie w komisji § 74, traktujący o wyborze landrata. Wedle tej zmiany mogą osoby, które nie złożyły wyższych egzaminów, na propozycję ministra otrzymać tę godność, pod warunkiem jednak, iż były zatrudnione w charakterze referendaryuszów w sądach lub w administracji; — nie wystarczy zaś, jeśli te osoby sprawowały te funkcje w zastępstwie jako członkowie komisji powiatowych. — Projekt więc cały wskutek tak zasadniczych zmian odesłany będzie na powrót do sejmu pruskiego. — W końcu Izba panów zatwierdziła inne jeszcze sprawy mniejszej doniosłości. — Na następnym posiedzeniu, które się odbędzie w poniedziałek, obradować będzie Izba panów w dalszym ciągu nad ustawą o kompetencji.

— Ks. Bismarck zajął się na ostatnim posiedzeniu ministerstwa w Izbie panów (sala była nieogrzana) i nie wychodził z domu.

— Komisja obradująca nad t. z. Verwendungs-gesetz odrzuciła w piątek pierwszy ustęp § 2 projektu, normującego zniesienie i przekazanie podatku klasowego i wszystkie wnioski stawiane do tego paragrafu tak ze strony konserwatystów, jak centrum. Przez tę uchwałę nie tylko § 1 przyjęty w komisji myśl wniosku Hammersteina i Hue-nego traci całkiem swą wartość, lecz nawet cała ustawa!

ROSYA.

* Przewrót w rangach cywilnych. Znosi się na wielką reformę w Rosyi, która w świecie czynowników stanowić będzie prawdziwą rewolucją. Słynną jest w całym świecie Piotrowa tabela o rangach, dzieląca dotychczas jeszcze czynowników rosyjskich na 14 klas i 12 rang cywilnych, równających się stopniom wojskowym, a brzmieniem bardzo dziko i dziwnie dla ucha każdego Europejczyka. Oto są te rangi: 1. Rejestrator kolegiatny równy chorążemu w wojsku; 2. sekretarz gubernialny równy podporucznikowi; 3. sekretarz kolegiatny równy porucznikowi; 4. radca tytularny równy kapitanowi; 5. radca dworu równy majorowi; 6. radca stanu równy podpułkownikowi; 7. rzeczywisty radca stanu równy pułkownikowi; 8. radca kolegiatny równy brygadierowi; 9. rzeczywisty radca kolegiatny równy generał-majorowi; 10. radca tajny równy generał-porucznikowi; 11. rzeczywisty radca tajny równy generałowi jazdy lub piechoty i 12. kanclerz państwa równy generał-feldmarszałkowi. Te 12 rang dzielą się na 14 klas w stosunku odwrotnym, tak, że czynownik pierwszej rangi należy do 14 klasy, drugiej do 12, trzeciej do 11 itd., coraz wyżej, aż nareszcie dygnitarz rangi 11 (rzeczywisty radca tajny) bywa 4, 3 lub 2 klasy, według zasług, ranga zaś kanclerza państwa sama jedna jest 1 klasy.

Otóż ta śmieszna i zawila klasyfikacja rang i klas urzędniczych, przypominająca podział na stopnie chińskich mandarynów, a jednak tak zespolona z naturą, zwyczajami i ambicjami czynowników rosyjskiego, że kto zna te sfery bliżej, nie może sobie nawet wyobrazić czynownika bez rangi i klasy z Piotrowej tabeli — ma uleść wkrótce — jak donoszą wszystkie dzienniki rosyjskie — kardynalnym zmianom. Obecnie bowiem Rada państwa zajmuje się rozpatrzeniem projektu, aby zamiast 14 klas i 12 rang cywilnych, ustanowić wszystkiego trzy klasy i zarazem rangi urzędnicze; najwyższa: Prawitel (dyrektor), średnia: Sowiennik (radca) i najniższa: Sekretarz. Osoby rang jeneralskich mają się nazywać „Prawitelami“, radcy stanu i radcy kolegiatni „Sowiennikami“, od rangi radcy dworu do rangi sekretarza kolegiatnego

„sekretarzami“, pierwsze zaś dwie rangi nie mają dawać żadnych praw. Przyczem pełnienie wyższego urzędu będzie zarazem nadawać prawo do rangi wyższej, czego dotychczas nie było, gdyż awanse szły porządkiem wysługi lat.

Słychać, że pogłoski o tych zmianach wywołały w sferach czynowniczych, z natury swę ultra-konserwatywnych, prawdziwy popłoch, połączony z „plaozem i zgrzytaniem zębów“.

— Zjazd kuratorów okręgów naukowych w dniu 16 bm. odbył w Petersburgu pierwsze posiedzenie, drugie zaś miało się odbyć w dniu następnym. Przedmiotem obrad będzie rozpatrzenie projektów i proponowanych zmian w kursie gimnazjalnym.

— Agence Russe donosi, że przepisy dotyczące zagranicznych gazet oraz określenia dotyczące cenzury tychże gazet mają być zmienione w duchu liberalnym. Komisja pod przewodnictwem prezesa komitetu ministrów hrabiego Wałujewa, której zlecono rewizję ustaw prawnych, ma się tą sprawą zająć.

— A t a m a n k o z a k ó w d o ũ s k i c h, K r a s n o k u t s k i j, wyjechał z Nowoczerkaska do Petersburga, i, jak słychać, nie wróci więcej na swoją posadę. Po między następcami jego wymieniamy księcia Imeretynskiego, hr. Ignatiewa i jen. Wannowskiego.

FRANCYA.

* Paryż, 19 lutego. Dziennik urzędowy ogłasza nominację Biskupów: Biskup z Limoges du Quesnay postępuje na Areybiskupstwo Cambrai, ks. Lamazou przy kościele Notre-Dame na Biskupa w Limoges, ks. Rongerie z Rochechouart na Biskupa w Pamiers; ks. Bilard, wikaryusz jeneralny w Rouen na Biskupstwo w Carcassonne; ks. Combes, wikaryusz jeneralny w Algierii na Biskupstwo Konstantyn, ks. Coldefy, proboszcz z Thiviers na Biskupstwo w St. Denis.

— Kulturrkamp f. Minister wyznał kazal sobie doniesie o tych zakonnikach, którzy przeznaczeni są na kaznodziejów postnych i zamiera zakazać wstępu na ambonę Jezuitom, Dominikanom, Barnabito, Franciszkanom, Kapucynom — i w ogóle nie cierpieć żadnego mnicha na ambonie. Równocześnie uchwała Izba rozpasaną wolność prasy. „Pragnęli wolności — a Boga nie znali!“ — Komisja uchwała, aby klercy służyli rok jeden w linii, a potem już do ćwiczeń pociągani nie byli, jeżeli się zobowiążą 10 lat pracować w dusz pasterstwie. W czasie wojny mają być powołani do szeregów, jeżeli nie będą w urzędzie. Do wojska nie potrzebują wstępować ci, co wstępują do zakonu.

— Z Egiptu donoszą do dzienników francuzkich, że kedyw odstąpił jenerałowi Towarzystwa Jezusowego Ojeu Beex w pobliżu Aleksandryi znaczną domenę, na której ma wnieść się klasztor jezuicki z zakładami naukowymi na wielką skalę. Budowę już rozpoczęto.

— Wybór deputowanych całej departamentami a nie okręgami, który Gambetta chce koniecznie przeprowadzić, napotyka na wielki opór. Poseł Lavergne wystąpił przeciw niemu publicznie, a podobno i Grévy nie jest jego zwolennikiem. Lavergne oświadcza, że wybór według list — to wojna.

— Taryfa celna była przedmiotem obrad w senacie. Pouyer Quartier mówił długo za clami opiekunów i dowodził, że dowóz przewyższa już dzisiaj wywóz francuski o 1500 milionów fr. rocznie, mianowicie plody amerykańskie kalewają Francją, która nie może zatrzymać systemu wolnego handlu, widząc jak Niemcy, Rosya granice swoje zamykają. Minister handlu Tirard zbijał pana Pouyer Quartier nazywając jego obawy przesadzonymi i dowodził, że Ameryka nie zdoła długo utrzymać niskich cen zboża, które oświadcza szkoda rolnictwu francuskiemu. Już dziś pokazują się liczne bankructwa w Ameryce. Nie pójdziemy na drodze wolnego handlu naprzód, tak zakończył minister, ale też nie cofniemy się w tył.

— Wybory gminne. Według sprawozdań urzędowych mają republikanie większość w radach 19,961 gmin, a konserwatyści tylko w 9,397, straciwszy 3,078 gminach większość przy ostatnich wyborach. W 5,150 radach gminnych kierunek polityczny jest wątpliwy. Republika zdobyła już 76 departamentów, w których radach gminnych ma większość, stronictwa antirepublikańskie mają większość w 8 departamentach i to departamenty: Charente, Charente inférieure, Cotes du Nord, Gers, Indre, Maine et Loire, Orne i Vandee.

BELGIA.

* W Antwerpii przeszedł przy wyborach liberalny poseł Pecher, a wybrany został, jak już donosiliśmy katolik Cogels Osy 175 głosami. Oto odpowiedź katolików na wspomnianą już również przez nas belgijską ustawę obroczną, wniesioną w Izbie deputowanych przez ministra sprawiedliwości, który zatrzymuje stypendya seminariom i zakładom duchownym. Większość liberalna w senacie wynosi już tylko 4. W komisji budżetowej poseł liberalny Jottrand żądał okrojenia budżetu dla niższego duchowieństwa o 648,000 fr. Głównie zwrócił się gniew p. Jottrand na księży wikaryuszów, którzy zdaniem jego najwięcej agitują przy zakładaniu szkół katolickich.

ANGLIA.

* Irlandzki deputowany Bellingham zaprotestował publicznie przeciw brataniu się Parnella z Rochefortem, by snąc tego stosunku nie uważano za wyraz uczuć ludn irlandzkiego. Mr. Bellingham oświadcza:

„Jeżeli usposobienie i zamiary, jakie gościom Rocheforta podsuwano są słuszne, to ja ich się zupełnie wypieram i odpieram najstanowczej usiłowania jakiegokolwiek łączności pomiędzy tymi, którzy we Francyi starają się przywrócić komunę i w całym świecie osławieni są jako zwolennicy ateizmu i rewolucji, a pomiędzy nami, którzy pragniemy usunąć powszechnie znane a nieznośne stosunki w Irlandyi.“ Bravo!

— Parnell odwiedził również redakcję dziennika katolickiego Unwers. Z feletonu tego pisma z dnia 18 b. m. zdaje się wynikać, że Parnell po głębszym namyśle zrezygnował z poparcia Wiktora Hugo. „Czego Irlandya żąda w imię sprawiedliwości — pisze Unwers — tego nie może domagać się od rewolucji. Ze członkowie ligi są tego samego zdania, przekonalimy się z rozmowy — jaką z nimi mieliśmy.“

— Shaw, poprzednik Parnella w przywództwie stronictwa Homerulorów, należący do umiarkowanej partji, wydał do Irlandczyków manifest, w którym twierdzi, że Irlandya może otrzymać reformy jedynie

za pośrednictwem parlamentu. „Zwolennicy Parnella — pisze Shaw — wskazują na środki pomocnicze fizycznej natury, atoli przywódcza ich uciekła w pierwszą chwilę niebezpieczeństwa. Zwolennicy kierunku Parnella zmiechali sobie ludzi jak Bright, którzy Irlandyi dobrze życzą.“

Parnell i jego przyjaciele, jeżeli chcą cel swój osiągnąć, muszą zręcznie się gwałtów, wyprzeć się sojuszu z rewolucją, stanąć, działając na drodze legalnej jak wielki O'Connell, gdyż tylko w tych warunkach spodziewać się mogą zgodnego działania żywiołów uczciwych i sympatyj wszystkich.

TELEGRAMY.

Carogród, 18 lutego. Ambasador niemiecki, hrabia Hatzfeld zaproszony dziś został na obiad do sultana.

Rzym, 18 lutego. Izba deputowanych przyjęła dziś 1 artykuł projektu do ustawy o zniesieniu kursu przymusowego; w głosowaniu wzięło udział 310 deputowanych, jeden deputowany wstrzymał się od głosowania. Następnie przyjęła Izba drugi i trzeci artykuł ustawy.

Londyn, 18 lutego. Do biura Reutersa donoszą z Kalkuty: Poseł emira Afganistanu, wysłany z misją do rządu indyjskiego, przybył do Peszawuru. Według doniesień Kandaharu, stanął jeden z oddziałów emira w Ghazni.

Paryż, 19 lutego. Journal officiel ogłasza dekret, zakazujący wprowadzenia do Francji solonego mięsa wieprzowego z Zjednoczonych Stanów Północnej Ameryki.

Rzym, 18 lutego. Popolo Romano nazywa fałszywymi wszystkie pogłoski o nowych zmianach w gabinecie i rychłym zamianowaniu nowych sekretarzy jeneralnych. Ministerstwo — pisze Popolo Romano — postanowiło jedynie wziąć pod rozwagę projekt, dotyczący ustanowienia w gabinecie wydziału dla poczty i telegrafów.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* W Nieparcie odbyło dnia 15 b. m. czterech żandarńow nocną rewizją na probostwie i w jednym z domów na wsi, szukając ks. Piotrowskiego, soiganego listami gończeni.

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek dnia 21 lutego.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał prywatnemu sekretarzowi króla greckiego Andrzejewi Kalińskiemu królewski order korony drugiej klasy.

W listę adwokatów wpisany został dotychczasowy sędzia okręgowy Aronson przy sądzie ziemiankim w Poznaniu.

* Teatr. W piątek przedstawiono na naszej scenie na benefis p. Kałużyńskiej Maćka Borkowica Rapackiego. Panna K. od dłuższego czasu pracuje na naszej scenie, jest to artystka zdolna i pracowita, może nie zawsze jeszcze dzisiaj trafiająca szczęśliwie w istotę odtwarzanej roli, ale rokującą wcale piękne nadzieje na przyszłość, byle jej tylko nie zabrakło umiejętności i wytrwałego kierownictwa. Publiczność poznańska ceni pracę i talent panny K., — że pomimo to w piątek na jej benefis zebrała się tak nielicznie, wina to już chyba niezwykłej kumulacji benefisów, których w zeszłym tygodniu mieliśmy kilka z rzędu.

Maćko Borkowic jest tragedją zakreśloną na wielkie rozmiary i, jak to mówią, w wielkim stylu; są w niej, trudno to zaprzeczyć, rzeczy piękne, — choć jednak nie ioni dobrego wrażenia. Maćko Borkowic zginął śmiercią tragiczną, to prawda, ale cała ta postać nie nadaje się wcale na bohatera. Zład autor tragiczności dopiero niejako przyciągać musiał z zewnątrz i w tym powód niaturalności utworu, w którym wszystko naciągane sztucznie i nagięte wedle potrzeby do sytuacji. Historycznej wierności tu mało, zapożyczono z historii jedynie imiona i kilka zewnętrznych rysów charakterystycznych. Kaźmirz Wielki nakreślony wielce szablonowo, przypomina li tylko zewnętrznie króla kmieci. Dziwnie nieco wygląda ten praktyczny wychowaniec zepsutego dworu andegawskiego w Węgrzech, imitujący św. Ludwika francuzkiego i rozkoszujący się myślą, jak mu z tym będzie do twarzy, gdy pod rozłożystym drzewem zasiądzie na sądy. — Dwaj krewniacy Maćka, dla których łamie przysięgę i gwałci (choć zupełnie niepotrzebnie) nietykalność posta, a którzy w pierwszej chwili niebezpieczeństwa zdradzają go haniebnie, strając przytem z niego drwinki, jak błazny, sprawiają efekt wcale nieszczygólny.

Traktowanie ks. Guidona przez Maćka i jego dworzau traci anachronizm i bynajmniej nie da się usprawiedliwić faktem, że król Kaźmirz utopił kazał ks. Baryczkę.

Córka Borkowica zanadto romantyczna, za wiele w niej sentymentalizmu i filozoficznej refleksji, jak na dziewnie polską XIV stulecia. Taką wogóle wówczas kobieta nie była — wystarczyło tu zajrzeć choćby do świetnych obrazów z owiej epoki w Szajnochy Jadwidze i Jagielle.

Dla czego Maćko idąc na śmierć głodową pozbawia się jednego środka, który go mógł uwolnić od mąk straszliwych, dla czego oddaje truznąc cōrce, której przecież nie trudnoby było w inny sposób odebrać sobie życie, — to już tylko chyba samemu autorowi wiadomo. Znęcanie się ojca nad trupem syna w 4 akcie pomyslane bardzo nieszczyśliwie, budzi w widzu wielki niesmak.

Język utworu dosyć pospolity, miejscami pretensjonalny, dialogi nie wiele przedstawiają interesu.

Przedstawienie poszło słabo, — uznać jednak winniśmy dobrą charakterystykę zewnętrzną główniejszych postaci, najlepiej pod tym względem przedstawiali się panowie Lisiecki i Hierowski. Obraz w ostatnim akcie wypadł blade.

Dziś w poniedziałek Czartowska ława, obraz ludowy w czterech aktach Galasiewiczza. — Jutro Violeta, opera w trzech aktach J. Verdiego.

* W czwartek skazani zostali robotnicy Józef Kubala i Kaźmirz Tyłki z Lubania za pobicie w dniu 23 października 1880 r. robotników Lewandowskiego i Burlagi z Lubania, przyczem pierwszy otrzymał kilka ran nożem, a następnie umarł — na osiem lat ciężkiego więzienia.

* Egzaminy publiczne szkół mjejskich odbędą się w szkole I w czwartek dnia 17 marca przed południem,

w szkole III dnia 17 marca po południu i 18 przed południem; w szkole II dnia 18 po południu i 19 przed południem; w szkole II w poniedziałek 21 marca przed południem. W szkole oby watełskiej w poniedziałek 28 po południu i 29 przed południem. W szkole średniej 29 po południu i 30 przed południem. Nowy rok szkolny rozpocznie się 1 kwietnia, a przyjmowanie nowych uczniów odbędzie się już przed Wielkanocą. Wakacje rozpoczną się dnia 9 kwietnia i trwać będą do dnia 24 kwietnia włącznie.

* Przeciwo wyborowi inspektora ruchu kolejowego Jacobiego założono podobno protest, gdyż w III oddziale klasy 3 ma być wybrany właściciel domu, czem kandydat wspomniany nie jest. Jeżeli protest ten zostanie uwzględniony, natenczas byłby wybrany w tym oddziale kupiec Hoffmann.

* W piątek ulotnił się z Poznania sługa pocztowy Rexel, zabrawszy ze sobą przesyłkę pocztową wartości przeszło 12,000 m. W sobotę schwymano go w Żeganii; znaleziono przy nim prawie całą skradzioną sumę.

* Ks. Felicyan Michalski, złożony z urzędu subregens alumnatu przy gimnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, poddał się bolesnej operacji karbunkułu, której dokonał z równem zawsze powodzeniem znakomity nasz operator radca dr. Secki. Liczni przyjaciele i znajomi szanownego ks. Felicyana dowiedzą się z przyjemnością, że zdrowie pacjenta nie grozi już niebezpieczeństwem.

* W sobotę przed południem odwiedził poszczególne klasy szkoły realnej i był w tychże na wykładach prowincjonalny radca szkolny Polte.

* Znaleziono w dniu 6 b. m. przy bramie Wildeckiej portmonetkę z pieniędzmi, a w dniu 13 b. na ulicy święto-marcinińskiej czarny parasol jedwabny.

* Przemysłowcy w Wągrowcu odegrają na cele dobroczynne w niedzielę 27 bm. na sali p. Ziemer następujące sztuki: „Maż od biedy“, „Kalosze“, i „Na wędkę.“

* W Nowym Szczecinie wybuchł w dniu 18 b. m. pożar w tamtejszej synagodze. Żydowskie gazety twierdzą, że ogień podłożony został przez sfanatyzowanego chrześcijanina — w tym mieście bowiem miał antisemicki odczyt dr. Henricz z Berlina. Do Post zaś donoszą, że właśnie rzecz ma się precyzyjnie; ogień miał podłożyć żyd, ażeby wzniecić nienawiść ku agitatorom antisemickim; już dawniej chciano bōżnicę tę spalić, gdyż groziła zawaleniem się.

* Jutro, pojutrze i w czwartek odbędą się w Toruniu, jak wiadomo, doroczne zebrania towarzystw polskich w Prusach zachodnich, i to: sejmik gospodarski, walne zebranie Towarzystwa interesów moralnych ludności pod berłem pruskim zostającej, wreszcie walne zebranie Towarzystwa pomocy naukowej dla dziewcząt.

* Jak się żydzi starają o religijne wychowanie swych dzieci. We Frankfurcie nad Menem w szkole realnej żydowskiej zaczyna się w sekcje nauka Talmudu w 5 godzinach, a w 8 godzinach inne gałęzie nauki religij. W prymie jest tygodniowo 17 godzin religijnych przedmiotów, w 2 godzinach wykładają się ducha żydowskiego prawodawstwa, w 4 godzinach czyta się i objaśnia „Nebim“ (proroków), 2 godziny pisma moralne, 1 godzina zapoznanie ze stylem hebrajskim i 7 godzin Talmudu. 15,000 żydów w Frankfurcie mają dwie szkoły realne, upoważniające do jednorocznej służby; 30,000 katolików frankfurckich nie mają ani jednej takiej szkoły, gdyż rada miejska dołożyła wszelkich starań, aby jedyną szkołę katolicką przez usunięcie selekty zniżył do rzędu szkoły elementarnej.

* „Dziennik Polski“ dowiaduje się, że ks. prałat Morawski ma być mianowany Biskupem sufraganiem archidiecezyi lwowskiej. Wiadomość tę przyjąłoby zapewne cała Polska z prawdziwą radością.

* Korespondent Gazety Narodowej. „Zdradzając nazwisko korespondenta, zwłaszcza z Kijowa, możnaby go na wielką narazić przykrość. Zapewne to było powodem jednej z gazet lwowskich, że na korespondency kijowskiej położyła tylko pierwsze głoski jego nazwiska K. P. Ponieważ jednakże korespondent ten nie może być narazony na żadne nieprzyjemności w Kijowie, przeto możemy — pisze Czas krakowski — podać nazwisko jego w całości i nazywa on się Kurjer Poznański.“ Cytując go w ten sposób i inne gazety, które nawet trzech dni bez niego obyć się nie mogą. W najświeższym numerze Gazety Narodowej figuruje znów nasz korespondent Edmunda Sassa (Z Erynu I) bez zacytowania źródła.

* Z Monachium donoszą o wielkiem nieszczyście zaszłym w zeszły piątek podczas balu maskowego (Masken-Kneipe) akademików malarskich. Od cygara zajął się kostium jednego z malarzy z grupy Eskimosów, ubranych w kostium z lnu i pakul, poczem tenże rzucił się pomiędzy uczestników; od niego zajęły się i inne kostiumy. W skutek poparzenia się zmarło natychmiast czterech malarzy: Einmerling, Adam Schneider i Einhardt (z Bawaryi); później Mvier, Kraus, Hessbacher (z Bawaryi) i Gisecke (z Altony). Ciężkie uszkodzenia otrzymali: Bechtold, Gutermann, Gerke (z Berlina) i Alfons Sprind (z Libawy), a małe otrzymało kilku.

* Kalendarz. Jutro we wtorek dnia 22 lutego, Kat. św. Piotra w Ant. Wschód słońca o godzinie 7 minut 5. Zachód o godzinie 5 minut 23.

Długość dnia 10 godzin 18 minut.

Wypadki historyczne. 1882 Założenie Czestochowy. — 1887 Chryst Litwy. — 1607 Odnowiony rokosz Zabrzydzowski.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* Gwiazdy wyszedł z druku Nr. 8 i zawiera: Kościół katolicki a żydzi. — Słowo Wiktora Hugo w obronie zakonów. — Uczeń Rubensa. (Z rycina.) — Ufnosć wynagrodzona. (Zdarzenie prawdziwe.) — Tania kapusta i poeć słoniny. — Rozmaitości. — Dodatek z wiadomościami ze świata i z naszych stron. — Ogłoszenia. — Kalendarz.

* Wędrowca wyszedł numer 215 i zawiera: Fizyka bez przyrządów (z 2 drzeworytami). — Z Dolnych Łuży, kilka zarzysów i wspomnień A. J. Parczewskiego. (dalszy ciąg.) — Sobowtór Griffith'a, powieść przez pania Cashel Hoeg. — Grecya nowoczesna, przez R. B. — Przejazd między morze Panama, napisał A. Réclus, z francuzkiego przełożył Wł. K. Zieliński (z drzew.) — Z nad brzegów morza północnego, przez Henryka Mildnera. — Obserwatorium astronomiczne w Płońsku. — Kronika geograficzna. — Nowości: krajowe i zagraniczne. — Nekrologia. — Dla nauki i rozrywki. — Korespondencya od Redakcyi. — Tygodnik Ilustrowany w nr. 268 zawiera: Dr. Mikołaj Zyblikiewicz (z drzeworytem). — Przegląd polityki zagranicznej. — Posag, dramt (z drzeworytem). — Portugalia, listy z podróży A. Pawińskiego (z drzeworytem). — Andrzej Rydzowski i Karol Krzeszczyński (z drzeworytami). — Barani Kożuszek, opowiadanie historyczne przez J. I. Krzeszczyńskiego (dalszy ciąg). — Kronika tygodniowa. — Składki. — Przegląd pismyślniczy. — Elżbieta z Kowalskich Druzbicka. — Szkic humorystyczny (z drzew.). — Szachy. — Rebus. — Synowe człowieka o kamiennem sercu, powieść Maurycego Jokaja, przekład Maryi Kostrowickiej.

* Kłosy, czasopismo ilustrowane tygodniowe w numerze 815 zawiera: Kunigaz, powieść z podań litewskich, p. J. I. Krzeszczyńskiego (ciąg dalszy). — Sclavus saltans, (wiersz) p. M. K. K. — Ulica Rybaki, p. W. — Dr. Andrzej Rydzowski. — Przegląd literacki, p. F. Korzona. — Korneł Krzeszczyński.

